

Bardzo liczna rodzina owieczkinów osiągnęła w Związku Radzieckim nieoczekiwany sukces. Założone przez nich zespół muzyczny był lubiany i popularny. Cieszył się nawet uznaniem władz, a mimo to postanowili za wszelką cenę uciec z tego komunistycznego kraju. W poszukiwaniu wolności na zachodzie zdecydowali się na bardzo dramatyczne środki.

W dzień kobiet, 88 roku, postanowili wprowadzić w życie swój plan. Zapróba jego realizacji zapłacili wysoką cenę.

Tak, dziś przenosimy się do ZSRR. Dawno nie było tego kierunku na kryminatorium, prawda?

W Bugbicie pojawił się audiobook, który przypomniał mi o zbrodniach z tego okresu i regionu. Mowa o książce Słynne Zbrodnie ZSRR, 10 najgłośniejszych przestępstw w Związku Radzieckim. Obok tej pozycji nie mogłem przejść obojętnie.

Większość opisanych tam spraw znałem, niektóre z nich omawiałem nawet w podkaście, ale jedna z tych historii zwróciła moją szczególną uwagę i właśnie tą sprawą za chwilę się zajmiemy.

Dodam tutaj, że ten odcinek powstał w ramach płatnej współpracy z aplikacją Bugbit, a audiobook, o którym wspominałem, to kolejna pozycja, którą tam znajdziecie i którą chcę wam polecić.

Jeżeli więc tylko macie konto w Bugbicie, po odsłuchaniu podcastu, proponuję włączyć aplikację i przenieść się w świat audioksiążek.

A dla tych, którzy z Bugbitem nie mieli jeszcze styczności, przypominam o możliwości rejestracji z moim kodem promocyjnym, kryminatorium.

Dzięki temu będziecie mogli korzystać z pakietu Bugbit Basic i przez 30 dni przesłuchać 20 godzin ulubionych audiobooków, nie płacąc za to ani złotówki.

To świetna okazja do przetestowania aplikacji i przesłuchania pozycji, która stała się inspiracją i źródłem do stworzenia tego odcinka.

Informacje związane z rejestracją w Bugbit, jak zawsze zamieszczam w opisie odcinka.

Dzień kobiet, obchodzony 8 marca, był w Związku Radzieckim jako święto państwowe dniem wolnym od pracy dla większości obywateli.

Pracowali tylko ci, którzy musieli zapewnić funkcjonowanie państwa. Do tej grupy wybrańców poza takimi zawodami jak lekarz, milicjant czy strażak zaliczali się także pracownicy lotnisk.

Ale nawet mimo braku wolnego w ten świąteczny dzień nikt z nich nie narzekał, przynajmniej publicznie, bo za to można było słono zapłacić.

I mówię tu nie tylko o jakiejś większej czy mniejszej grzywnie, ale nawet o aresztowaniu. Tak więc, gdy we wtorek 88 roku wypadł właśnie dzień kobiet,

wszyscy pracownicy lotniska w Irkucku na daletiej Syberii od samego rana starali się przynajmniej zachowywać pozory radości z możliwości pracy ku chwale Radzieckiego Przemysłu Lotniczego.

Jednak kilka minut po godzinie szóstej rano, przyklejone do ich twarzy sztuczne uśmiechy, nieuczekiwanie zamieniły się na te prawdziwe i szczerze.

Powód tego był wyjątkowy. Na lotnisko przybyła jedna z najpopularniejszych i najbardziej rozpoznawalnych na całej Syberii rodzin - owieczki nowie.

Dziś powiedzielibyśmy o nich, że byli ówczesnymi celebrytami, jak zaznaczył Talgat Jai Sanbajew w swojej książce, słynne zbrodnie w ZSRR,

od dobrych kilku lat nieustannie pisały o nich gazety. Pokazywano ich w państwowej telewizji, a Sybereist jest studiokronik filmowych, nakręciło nawet o nich film dokumentalny.

Rodzina ta była słynna w całej Syberii. Szczególne uznanie zdobyła w swoim rodzinnym mieście Irkucku, który często wskazywał ją jako swoją wizytówkę.

Wszyscy chłopcy z rodzinę siedmiu braci owieczkinów grali we własnym jazzbędzie o nazwie siedmiu symionów. Jeździli o nich z koncertami po całym związku radzieckim.

Zwykli obywatele ich uwielbiali, ponieważ poprzez grany przez nich jazz wprowadzali w ich ciężkie życie trochę powiewu zachodniego świata.

Doceniała ich także radziecka władza, która widziała w nich idealny przykład propagandowego przekazu, że oto przedstawiciele klasy robotniczej, dzięki swojej ciężkiej pracy, niewątpliwemu talentowi, no i oczywiście niezachwianej wiary w socjalizm, mogą odnieść w związku radzieckim ogromny sukces na miarę amerykańskich zespołów muzycznych.

Partia komunistyczna chojnie wspierała swoich ulubieńców. Podarowała im dwa duże mieszkania w centrum Irkucka. Przekazywała im drodze instrumenty, których cena nierzadko przekraczała wartość dziesięciu przeciętnych wypłat.

Raz nawet pozwolono im polecieć na koncerty za granicę poza blok krajów socjalistycznych do kapitalistycznej Japonii, co w ZSRR było ogromnym przywilejem, raczej nieosiągalnym dla zwykłych obywateli.

Dziesięcioro dzieci, 53-letniej, minel, sardziejewny, owieczkiny, miało wszystko, o czym ich rówieśnicy mogli tylko pomarzyć, a co najważniejsze, byli sławni i rozpoznawalni. Dlatego, gdy tylko pojawili się na lotnisków od świętynych strojach, zostali przywitani jak wielkie gwiazdy, no i natychmiast obsłużeni poza kolejnością.

Udawali się właśnie na ważny festiwal muzyczny do Leningradu. Siedmiu synów i trzy córki owieczkiny targały ze sobą ciężkie pudła z instrumentami. Największy z nich był kontrabas, który jako jedyny nie zmieścił się do urządzenia rendgenowskiego, które prześwietlało bagaży pasażerów. Zwykli obywatele w takim przypadku zostali wezwani na szczegółową kontrolę, a służby lotniska zajrzałyby w każdy zakamarek tego wielkiego i ciężkiego pudła. Ale owieczkinowie nie byli przecież zwykłymi obywatelami. Dlatego funkcjonariuszka kontroli jedynie pobieżnie zajrzała do środka. Kontrabas był na swoim miejscu. Jej zdaniem wszystko wyglądało tak jak powinno. Uznała więc, że nie ma mniejszego sensu niepokoić członków popularnego zespołu. Zresztą ich twarze i tak już zdradzały o znaki dużego zdenerwowania. Pewnie przez to, że czekał ich lot do miasta odległego o blisko 4,5 tysiąca kilometrów, a później udział w ważnym festiwalu.

Funkcjonariuszka pomyślała, że to zwykła trema. Dlatego szeroko się uśmiechając zakończyła kontrolę bagażową. Następnie kazała owieczkinom przejść dalej. Chwilę później cała rodzina siedziała już w samolocie do Leningradu.

Gdyby funkcjonariuszka kontroli lot niskowej nieco dokładniej wykonywała tego dnia swoje służbowe obowiązki, być może odkryłaby prawdziwy powód zdenerwowania owieczkinów. Może udałoby się jej zauważyć, że pudło na Kontrabas miało podwójne dno. W nim ukryta była broń, amunicja i własnoręcznie wykonana bomba. Niestety tego nie zauważyła.

Kilka minut po godzinie ósmej samolot Tu-154, wykonujący lot numer 3739 na trasie Irkutsk-Kurgan-Leningrad, wzbil się w powietrze.

Na pokładzie było 60 pasażerów oraz 8 członków załogi. Nikt nie zdawał sobie jeszcze wtedy sprawy, że już za kilka godzin na jego pokładzie dojdzie do wydarzeń, które pisarz i historyk Talgat Jaisan Bayev w roku 2020 zaliczył do 10 najgłośniejszych przestępstw w Związku Radzieckim, jak głosił pod tytuł jego słynnych zbrodni w ZSRR.

NINEL JERSZOWA NIE MIAŁA LEKTIEGO ŻYCIA

Gdy przyszła na świat w roku 37, rodzice jako zatwardziali komuniści na dalsze imię na cześć Lenina, czyli wodza rewolucji bolszewiczej. Lenin, czytane od tyłu, stało się imieniem Ninel.

Dziewczyna wychowywała się z czterema braćmi w rozpadającej się hacie w biednej wsi pod Irkuckim.

Miała zaledwie cztery lata, gdy Niemcy zaatakowali Związek Radziecki, a jej ojca wysłano na front. Rok później straciła matkę.

Kobieta została przełapana na kradzieży ośmiu ziemniaków z pola, na którym pracowała. Choć tłumaczyła, że jej dzieci nie jadło już od kilku dni. Pijany strażnik nie wykazał zrozumienia.

Od razu strzelił jej w głowę zabijając na miejscu. Jej dzieci trafiły do domu dziecka.

Tam Ninel nauczyła się walczyć z wszelkimi przeciwnościami losu. Do życia podchodziła z pokorą, ale obiecała sobie, że nigdy nie okaże słabości. Stała się twarda, bezkompromisowa i silna.

Gdy po kilku latach jej ojciec wrócił z wojny i chciał zabrać swoją córkę do siebie, odmówiła. Sierdziej miał już w tym czasie drugą żonę, czego dziewięcioletnia Ninel nie chciała zaakceptować.

Stwierdziła, że ma tylko jedną mamę i woli zostać w domu dziecka niż być córką obcej mamy.

Dopiero sześć lat później zgodziła się zamieszkać u wujka. Nie czuła się dobrze w rodzinie alkoholików, więc gdy tylko nadarzyła się pierwsza okazja do wyprowadzki, wykorzystyła ją.

W wieku 18 lat wyszła za mąż i wybrankiem został Dimitri Owieczkin. Przystojny kierowca ciężarówki. Był co prawda dość biedny, ale przynajmniej nie pił alkoholu, co dla Ninel po doświadczeniach w domu wujostwa było ważniejsze niż zasobność jego portfela.

Pierwsze dziecko urodziło rok później. Czórkę Ludmiłę. Kolejna córka, Larisa, zmarła pół roku po przyjściu na świat. Trzecią ciążę usunęła, ale późniejsze wyrzute sumienia sprawiły, że kobieta obiecała sobie, że od tej pory urodzi tyle dzieci, ile tylko będzie w stanie. Słowa dotrzymała i to aż dziesięć razy.

Za ten wyczyn kobieta otrzymała od władz radzieckich złotosrebrny order oraz tytuł matki bohaterki. Takie wyróżnienie przysługiwało wszystkim Rosjankom, które urodziły co najmniej dziesięcioro dzieci.

Warunkiem było jednak to, że musiały one dorzyc pełnego roku i być wychowywane przez biologiczną matkę. Kobieta była bardzo dumna z tego odznaczenia, a swój medal zawsze nosiła przy sobie.

W roku 79 niewielki prosty dom we wsi Roboczeje na przedmieściach Irkucka zamieszkiwało jedenaścioro dzieci państwa owieczkinów.

Siedmiu synów - Wasilii, Dimitrii, Oleg, Sasha, Igor, Misha i Siergiej oraz cztery córki - Ludmiła, Olga Tatiana i Ulyana. Niedługo później najstarsza dziewczynka wyszła za mąż i opuściła rodzinny dom.

Pozostałe dzieci po powrocie ze szkoły czynnie nie pomagały w prowadzeniu gospodarstwa.

Matka bohaterka trzymała w domu żelazną dyscyplinę. Mąż za każdą próbę podważenia jej autorytetu dostawał po głowie czym popadło. Wszystkie dzieci bezwzględnie jej słuchały.

Nie paliły papierosów, nie piły alkoholu, nie spotykały się z rówieśnikami, nie rozmawiały z obcymi. Niektórzy sąsiadów owieczkinów porównywali nawet ich rodzinę do amerykańskich sekt, o których czasami czytali w radzie z jej prasie.

Domowy reżim źle znosił mąż kobiety. Dimitrii zaczął coraz częściej zaglądać do kieliszka, aż po pewnym czasie stał się alkoholikiem. Do tego agresywnym.

Gdy wypił próbował zaprowadzać własne porządki, wpadając w szał, chwitał za strzelbą myśliwską i

strzelał na oślep.

Dzieci wybiegały wtedy z chałupy i szukały schronienia, gdzie popadło. Wtedy do akcji wkraczała Ninel. Jej zacieśnięte pięści oraz głośne rosyjskie przekleństwa skutecznie przywracały w domu spokój.

Ojciec z pośnieczoną twarzą szedł spać, a dzieci wracały do swoich domowych obowiązków. Na początku lat osiemdziesiątych okazało się, że wszyscy jej synowie wykazują ogromny talent muzyczny.

Zaczęli uczęszczać na zajęcia organizowane w Miejskim Domu Kultury.

Jeden z ich szkolnych wychowawców namówił matkę, by zapisała swoje dzieci do regionalnej szkoły muzycznej w Irkucku.

Kobieta zgodziła się, przeczuwając, że umiejętności synów mogą w przyszłości wyciągnąć całą rodzinę z biedy.

Najlepiej wychodziło im granie jazzu, kojarzonego w ZSRR głównie z afroamerykańskimi wykonawcami.

Talent w chłopcach dostrzegł także Władimir Romanienko, wykładowca szkoły muzycznej. Publicznie nazwał on braci rówskimi murzynami, co wtedy było uznawane za ogromny komplement, ale w obecnych czasach poprawności politycznej raczej nikt nie odważył by się użyć takiego określenia.

Powstanie rodzinnego zespołu było strzałem w dziesiątkę.

Vasilii grał na perkusji Dimitrii na trąbce, Olek na saxofonie,

Sasha wybrał kontrabas, a Igor pianino. Misha doskonale radził sobie w grze na Puzonie.

Największy zachwyt wzbudzał jednak najmłodszy z braci,

w zaledwie czteroletni Siergiej brzdonkający wesoło na dość egzotycznym dla Rosjan Banjo.

Banjo swoją rolę w zespole miały także ich siostry.

Zajmowały się doбором strojów i dbaniem o sceniczny wizerunek braci.

Nad wszystkim czuwała ich matka.

Bez jej zgody nie mógł się odbyć żaden koncert czy wywiad dla lokalnych dzienników.

Wykonywane przez siedmiu symieonów nowe aranżacje słynnych amerykańskich przebojów jazzowych z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych

przyskiwały coraz większą popularność, nie tylko w Irkucku, ale w całej Syberii.

Jednak w maju 1984 roku doszło do tragedii, która mogła raz na zawsze przekreślić ich plany na odniesienie ogólnokrajowego sukcesu.

Dzień dobry.

Pewnego wieczoru bracie ćwiczyli w domu nowe aranżacje. Przerwał im wracające z pracy ojciec. Mocno pijany, ledwo stał na własnych nogach.

Poproszone, aby nie przeszkadzać podczas ich próby, wściekł się, zaczął ich bić.

Zapomniał przy tym, że jego najstarsi synowie nie byli już małymi, słabymi chłopcami.

Vasilii i Dimitrii przekroczyli już dwudziestkę. Byli wyżsi i silniejsi od własnego ojca.

Pobili go tak bardzo, że mężczyzna musiała zabrać karetka. Już nie odzyskał przytomności, a po trzech dniach zmarł.

Najstarsi bracia zostali aresztowani. Groziło im długoletnie więzienie za nieumyślne zabójstwo.

Chłopcy przyznali się do winy, ale po zeznaniach złożonych przez ich matkę, prokuratura zmieniła zarzut na obronę konieczną.

Jirkucki sąd, nie chcąc niszczyć kariery popularnych już wtedy w mieście muzyków, postanowił ich uniewinnić.

Rok później Sława zespołu sięgnęła ze nitlu i wyszła poza rejon Syberii. Zrobiło się o nich głośno nawet w Moskwie.

Rodzina owieczkinów występowała na licznych festiwalach, konkursach i przeglądach muzycznych. Pisano o nich w radzie z tej prasie i mówiono w telewizji. Wyemitowano film dokumentalny.

Minel puchła z dumy i korzystała z tego rozgłosu jak tylko mogła.

Matka bohaterka wysyłała kolejne pisma do wszystkich możliwych urzędów państwowych.

Prosiła w nich o zakup nowych instrumentów muzycznych i strojów. Wnioskowała o dofinansowanie dalekich podróży swoich dzieci udających się na kolejny koncert.

Władza ochoczo spełniała większość jej próśb, ponieważ w zespole widziano idealny przykład socjalistycznego kolektywu, który można było wykorzystać w celach propagandowych.

Władza partyjna nie skąpiła im przywilejów i wszelkich możliwych korzyści.

Otrzymali nawet dwa sąsiadujące ze sobą czteropokojowe mieszkania w centrum Irkucka.

Zczytem chojności radzieckich dygnitarzy było udzielenie zespołowi zgody na wyjazd do zagranicznego kraju znajdującego się poza blotiem socjalistycznym do Japonii.

Postawiono tylko jeden warunek, tak na wszelki wypadek. Na zagraniczne turnę mogli się udać wyłącznie chłopcy z zespołu.

Matka z córkami musiała pozostać w kraju.

Jako zakładnicy, aby podróżnikom nie przyszła do głowy rezygnacja z powrotu do Związku Radzieckiego.

Ich trzytygodniowy wyjazd okazał się przełomowy, ale nie w taki sposób, jak życzyliby sobie partyjne kierownictwo.

Bracie owieczkinowie na własne oczy przekonali się, że legendy krążące o kapitalizmie nie były przesadzone.

Japonia oczarowała ich swoimi możliwościami i życiem bezpolitycznego nadzoru.

Wszędzie widzieli kolorowe neony i wielkie reklamy na budynkach. Ulicy były czyste, chodniki równe, a samochody nowe.

W sklepach wszystko było dostępne, a o technologii towarzyszącej Japończykom na co dzień Rosjanie mogli tylko pomarzyć.

Podczas tego pobytu trzech najstarszych braci zaczęło myśleć o pozostaniu w tym kraju.

Zamierzali nawet udać się do amerykańskiej ambasady, żeby poprosić o azyl polityczny.

Ostatecznie zrezygnowali z tego, ponieważ zdawali sobie sprawę, że gdyby uciekli, ich matka i siostry zapłaciłyby ogromną cenę.

Przecież właśnie z tego powodu musiały zostać w kraju.

Po ich powrocie do domu już nic nie było takie samo. Sowiecka codzienność przytłaczała ich jeszcze bardziej.

Jeszcze mocniej zaczęli odczuwać złe strony komunizmu.

Stwierdzili, że Związek Radziecki nigdy nie da im tego, o czym tak naprawdę marzyli.

Choć mieli już sławę i przychylność państwowych władz, wciąż brakowało im pieniędzy.

Nie byli zawodowymi muzykami z odpowiednim dyplomem, a tylko tacy mogli liczyć w ZSRR na otrzymanie honorarium za występ.

A bracia chcieli być nie tylko sławni, ale i bogaci, przynajmniej tak jak Japończycy, których spotkali.

O zamiarze ucieczki z kraju powiedzieli matce.

Ninel zachwycona ich opowieściami o życiu poza blotiem socjalistycznym nie zaprotestowała.

Ale postawiła warunek. Albo ucieknie cała rodzina, albo nikt.

Ale jeśli im się nie uda, to razem zginą. Bo na pewno nie wylądują w więzieniu.

Rozważali różne możliwe scenariusze i uznali, że nikt ich dobrowolnie z kraju nie wypuści.

Nie wszystkich naraz. Nie wiadomo do końca kto wpadł na ten pomysł, ale matka uznała, że to jedyne wyjście.

Uprawdzą samolot i zmuszą pilotów do wylądowania w jakimś kraju kapitalistycznym.

W 77 roku taki numer udał się dwóm Rosjanom, ojcu i synowi.

Wylądowali w Szwecji. Co prawda trafił do więzienia, ale po kilku latach zostali wypuszczeni otrzymując azyl.

Wybór owieczkinów padł na Wielką Brytanie, a konkretnie na Londyn.

Wiedzieli jedno. Muszą działać szybko i w największej tajemnicy. Rozpoczęli tajne przygotowanie do ucieczki.

O ich szczegółach napisał autor książki, audiobooka, słynne zbrodnie w ZSRR.

Sprzedali otrzymane od państwa meble, dywany i sprzęta GD. Część zarobionych w ten sposób pieniędzy odłożyli na przyszłe życie w obcym kraju.

Zresztę kupili drogie, eleganckie ubrania, aby dobrze wyglądać po wylądowaniu w Londynie.

Od sąsiadów pożyczili strzelby myśliwskie tłumacząc, że zostali zaproszeni przez władze miasta na polowanie, ale broń muszą załatwić we własnym zakresie.

Uczynni sąsiedzi pożyczili kilka sztuk.

Aby broń zmieściła się w bagażu podręcznym, obcieli lufy. Własnoręcznie wykonali dwie bomby.

Jedną zdetonowali w pobliskim lesie. Zadziałała, powalając kilka drzew, więc drugą zabrali ze sobą.

Pudło na kontrabas przerobili tak, aby nie zmieściło się w urządzeniu do prześwietlania.

W ukrytym drugim dniu umieścili kilka metalowych przedmiotów, a wypróbowali ten patent podczas lotu na koncert do Moskwy.

Udało się. Pudła nie dało radę prześwietlić. Obsługa już ich znała, więc zajrzeli tylko do środka, czy faktycznie znajdował się tam kontrabas.

Był, więc ich przepuścili.

Owieczkinowie postanowili, że do ucieczki wykorzystają zbliżający się festiwal muzyczny w Renningradzie.

Pierwotnie zamierzali polecieć tam tydzień wcześniej, 5 marca 1988 roku.

W ostatniej chwili ich plany pokrzyżowała najstarsza siostra.

Będąca wówczas w ciąży 28-letnia Olga nie wróciła od swojego chłopaka do domu na noc poprzedzającą wylot.

Matka wciąż powtarzała albo wszyscy, albo nikt.

Ucieczkę trzeba było więc przełożyć na następny lot we wtorek 8 marca.

Cięższe niż zwykle pudło z kontrabasem zgodnie z planem nie wzbudziło niczyich podejrzeń.

Przecież nikt z obsługi nie wiedział, ile tak naprawdę powinien ważyć taki instrument.

Poza tym ta rodzina była u nas w kraju znana i szanowana.

Wciąż zali powszechne zaufanie, a że podczas odprawy byli zdenerwowani, no a kto by nie był lecąc na tak ważny festiwal.

Już na pokładzie rodzina rozdzieliła się. Było dużo wolnych miejsc, więc starsi bracia usiedli z tyłu.

Matka z młodszymi dziećmi bardziej z przodu.

Letnia ciężarna Olga, 26-letni Wasilii, 24-letni Dimitrii, 21-letni Olek, 19-letni Sasha, 17-letni Igor, 14-letnia Tatiana, 13-letni Misha, 10-letnia Uliana, 9-letni Siergiej.

Na ich czele 53-letnia Matka.

Gdy samolot wzbił się w powietrze, oni wszyscy wiedzieli już, że nie ma odwrotu, że cokolwiek się wydarzy w ciągu kilku następnych godzin już nie wrócą do swojego domu.

Do czasu międzylądowania w Kurganie lot przebiegał spokojnie. Później ponownie znaleźli się w powietrzu, a kapitan samolotu obrał kierunek na Leningrad.

O godzinie 14.50 czasu Moskiewskiego najstarszy brat specjalnym przyciskiem przywołał jedną ze Stewardes. Gdy do nich podeszła, Wasilii wręczył jej kartkę wyrwaną z zeszytu.

Przeczytała zapisaną na niej wiadomość i zapytała, czy to jakiś żart. Owieczkinowie pokazali jej broń oraz zawartość drugiego dna pudła na kontrabas.

Zapewniali, że nie żartują. Stewardesa natychmiast zaniosiła kartkę kapitanowi. Przeczytał dwa razy. Najpierw w myślach, później już na głos.

Żałoga ma lecieć do stolicy Anglii, do Londynu. Nie zmniejszać wysokości, bo wysadzi mesamolot. Ten lot jest pod naszą całkowitą kontrolą.

Dalsze wydarzenia potoczyły się błyskawicznie. Kapitan postąpił zgodnie z instrukcją postępowania na wypadek porwań radzieckich samolotów pasażerskich.

Mówiła ona, że należy potwierdzić porywaczom, że samolot rzeczywiście zmienił kurs i kieruje się w stronę wybranego przez nich kraju.

Tak też zrobione. W międzyczasie załoga skontaktowała się z ziemią. Dowódca Północno-Zachodniego Okręgu Powietrznego, generał Tichomirov, wydał kapitanowi kolejne instrukcje.

Kategorycznie zakazał podejmowanie jakichkolwiek prób o bezwładnienie terrorystów na własną rękę.

Kazał zaproponować wymianę zakładników w zamian za lot w dowolne miejsce oraz przeciągać wszystko maksymalnie do 30 minut.

Dokładnie tyle czasu potrzebował oddział specjalny KDB, aby wkroczyć do akcji odbicie samolotu z rąk porywaczy.

Aby dać możliwość oddziałom specjalnym na interwencję, kapitan na rozkaz generała poinformował owieczkinów, że paliwa nie wystarczy na lot do Londynu.

Jeżeli chcą tam dolecieć, to trzeba wylądować i dotankować. Porywacze zgodzili się, ale pod warunkiem, że tankowanie odbędzie się poza granicami Związku Radzieckiego.

Ziemia tylko oczekiwała na odpowiedź. Następne instrukcje dla załogi nie pozostawiały złudzeń co do tego, w jaki sposób KDB planuje rozprawić się z terrorystami.

Kapitan zapewnił owieczkinów, że będzie to małe lotnisko w Finlandii, kilkadziesiąt kilometrów od ZSRR. I że tam czeka już na nich cysterna wypełniona paliwem.

Zamiast tego samolot stierował się w stronę Radziec tego lotniska wojskowego w Jeszczewo. Otoczone lasem i jeziorami lądowisko mogło idealnie udawać dowolne Finstielotnisko.

Zanim samolot tam wylądował, załoga lotniska szybko zamalowała wszystkie znajdujące się w tym miejscu symbole Radzieckie. Na hangarze pojawiły się pomalowane białą farbą napisy w języku angielskim. Personel lotniska zamienił Radzieckie mundury na cywilne ubrania.

Dowodzenie całą akcją przejął pułkownik milicji. Antyterrorysty z KGB byli już w drodze, a żołnierze otoczyli cały teren lotniska.

Po wylądowaniu bracia zauważyli przez okno stojącą na pasie cysterne, a na niej bardzo dobrze widoczny napis uwaga łatwopalne. Zapisany rosyjską cyrylicą. W pośpiechu i chaosie ktoś najwyraźniej zapomniał ten zapis zakryć.

Porywacze wiedzieli już, że zostali oszukani, że nie wylądowali w Finlandii i że nadal są na terenie ZSRR. Cały plan w jednej chwili legł w gruzach. Nie poddali się jednak.

Bracia próbowali wywarzyć drzwi od kabiny pilotów. Załoga zaczęła tłumaczyć porywaczom, że wylądowali w Związku Radzieckim z powodu nagłej awarii silnika, że lada moment odlecą. Jednocześnie próbowano negocjować z nimi uwolnienie choć części pasażerów, którzy stali się zakładnikami.

Wtedy komendy terrorystom zaczęła wydawać ich matka, a w jej ustach najgłośniejszym brzmiało zdanie żadnych negocjacji. Odlatujemy albo ginimy. Porywacze zapewniali, że jeśli jeszcze raz zostaną oszukani za strzelą z Tuardesa.

Bracia zagrozili, że jeśli samolot natychmiast nie odleci, to zaczną zabijać pasażerów. Wtedy podjechała cysterna. To uspokoiło porywacze, ale tylko na krótką chwilę.

Nagle przez okno owieczkinowie zauważyli skradających się za cisterną żołnierzy w radzieckich mundurach. Na ich widok Dimitri spełnił wcześniejszą prośbę. Wycelował w głowę jednej z Tuardes i wystrzelił. Kobieta zginęła na miejscu.

Do porwania doszło zabójstwo z zimną krwią. Wojsko postanowiło działać. Nie czekając na antyterrorystów, natychmiast uformowano dwa oddziały, złożone ze zwykłych milicjantów. Jedna grupa miała się dostać do kabiny pilotów przez okno. Druga – wejść do samolotu przez dolne otwór w tylnej części kadłuba. Gdy oba oddziały były już w środku, kapitan uruchomił silniki samolotu. Był to umówiony wcześniej sygnał do rozpoczęcia akcji eliminacji terrorystów.

Pierwsi ruszyli milicjanci z kabiny pilotów. Po otwarciu drzwi zaczęli strzelać. Wtedy wyszedł ich brak przygotowania do tego typu akcji oraz ich ogólne zdenerwowanie. Wszystkie kule trafiły siedzących najbliżej kabiny zakładników.

Stojący nieco dalej od nich porywacze nawet nie zostali rani. Odpowiedzieli ogniem. Kilku funkcjonariuszy upadło na podłogę, a następnie wycofali się do kabiny i zamknęli za sobą drzwi. Chwilę później próbę przejścia samolotu podjęła druga grupa milicjantów. Ta znajdująca się tuż pod pokładem. Oni też nie mieli szczęścia. Planowali wejść przez luki w podłodze. Wtedy okazało się, że na tych lukach leżała gruba wykładzina i nie miała ona odpowiednich wycięć na otwory, przez które próbowali wejść.

Porywacze obserwowali w milczeniu, jak wykładzina na podłodze kilka razy podniosła się i opadła. Milicjanci nie wiedząc, co właściwie mają zrobić w takiej sytuacji, zaczęli strzelać na oślep przez podłogę.

Wywiązała się strzelanina pomiędzy milicjantami a terrorystami. Na pokładzie zapanował chaos, a gęste dym uniemożliwił dojrzenie czegokolwiek. W dodatku, owieczkinom zaczęło brakować amunicji. Nie byli przygotowani na tak długą wymianę ognia. Ich sytuacja stała się tragiczna. Pierwsza domyśliła się tego matka.

Przywołała swoich synów do siebie, a następnie oznajmiła im, że ich plan ucieczki się nie powiódł i że chyba już czas umierać. Nie usłyszała żadnego głosu sprzeciwu. Cała rodzina zebrała się przy bombie.

Sasha podpalił ład, a dzieci pożegnały się z matką. Wtedy nastąpił wybuch. Choć bomba wybuchła, nikt z nich nie zginął. Wszystkie odłamki zamiast syna boki poszły w górę, przebijając dach samolotu.

Całe wnętrze pokładu natychmiast stanęło w płomieniach. Widząc, że poza niegruźnymi ranami wszyscy wciąż żyją, matka i jej dzieci postanowili wykorzystać ostatnie naboje i zakończyć wszystko na swoich własnych warunkach.

Pierwszy na oczach matki rodzeństwa zastrzelił się Dimitrii. Po nim zrobił to Sasha. Później Olek. Matka nie była w stanie się zastrzelić, więc poprosiła o to swojego najstarszego syna. W Wasilii spełnił jej prośbę, a później sam się zabił.

Chwilę wcześniej kazał swojej siostrze Oldze wyprowadzić z samolotu młodsze rodzeństwo. Zapewnił ją, że milicja nic im nie zrobi ze względu na ich młody wiek. Załoga otworzyła drzwi samolotu, ale nigdzie nie było schodów awaryjnych.

Przerażeni i ranni pasażerowie zmuszeni byli wyskakiwać z płonącej maszyny z wysokości czterech metrów. Prosto na betonową płytę lotniska. Łamali ręce, nogi i zebra. Jakby tego było mało, już na dole byli bici i skuwani kaydenkami przez milicjantów i traktowani jako potencjalni terroryści. Żaden z funkcjonariuszy nie wiedział jeszcze wtedy, że ci prawdziwi porywacze popełnili samobójstwa. Cała akcja zakończyła się około godzinę dwudziestą. Dopiero wtedy, w pobliżu płonącego samolotu, dotarła brygada antyterrorystów z KDB. Zdecydowanie za późno. Łączny bilans porwania zamknął się na dziewięciu osobach zabitych. Trzech pasażerach, jednej z Tuardesy i pięciu członkach rodziny owieczkinów.

36 osób odniosło mniej lub bardziej poważne rany. Jak się później okazało, wszystkie rany zadane zostały przez milicjantów.

Jak pisze autory, audiobooka, który stał się inspiracją do stworzenia tego odcinka, kodeks skarny w związku radzieckiego nie przewidywał odpowiedzialności karnej osób poniżej 15 roku życia. Wyjątek stanowiły tylko ciężkie przestępstwa jak zabójstwo lub zgwałcenie.

14-letnie Tatiana, 13-letni Misha, 10-letnie Ulijana i 9-letni Siergiei nie zostali o skarzenie o terroryzm i próbę porwania samolotu. Niedługo później umieszczono ich w domu dziecka.

Dalsze losy najmłodszego rodzeństwa owieczkinów znajdziecie w książce Słynne Zbrodnie ZSRR. Przed sądem stanęła tylko 28-letnia ciężarna Olga oraz jej 17-letni brat Igor. Wyrok w X prawie zapadł 23 września 1988 roku.

Oboje zostali uznani za winnych, wszystkich zarzucanych im czynów i skazani na kary bezwzględnego więzienia. Olga 6 lat, Igor 8.

I tak mieli szczęście, ponieważ sąd wymierzył im najniższe z możliwych wyroków. W więzieniu Olga urodziła córkę, która trafiła pod opiekę najstarszej siostry.

Tej, która nic nie wiedziała o planach ucieczki swojej rodziny i nie brała udziału w porwaniu samolotu.

Po odbyciu swoich kar, oboje wyszli na wolność. Jednak ich dalsze losy nie były szczęśliwe. Igor orzenił się i zamieszkał w Sankt Petersburgu. Grał za skromnych honorarium w niewielkich kawiarniach.

Próbował też swoich sił w kilku orkiestrach, ale bez większego powodzenia. Z czasem popadł w alkoholizm. Narobił też długów.

Na życie próbował zarobić, handlując narkotykami. Trafił za to do więzienia, z którego już nie wyszedł.

Kilka miesięcy później został zamordowany w swojej celi przez innego osadzonego. Podobno za karciany dług, którego nie oddał.

Początkowo wydawało się, że Olga stanęła na nogi. Zamieszkała w swoim dawnym mieszkaniu w

Irkutsku.

Odzyskała córkę, ale po pewnym czasie znowu ją straciła. Powodem tego stał się jej alkoholizm oraz złe warunki mieszkaniowe.

Związała się z mężczyzną, który również był nałogowym alkoholikiem. W roku 2004 podczas jednej z pijackich libacji Olga została zamordowana przez swojego partnera.

Wszystko mogłoby się zakończyć zupełnie inaczej, gdyby rodzina owieczkinów miała trochę więcej cierpliwości.

Trzy lata po porwaniu przez nich samolotu w rozpaczliwej próbie wydostania się z kraju. Związek radziecki upadł.

Dla większości Rosjan wyjazdy za granicę, nawet do krajów kapitalistycznych stały się nie tylko możliwe, ale i dość łatwe oraz powszechne.

Wystarczyło tylko zdobyć na taką podróż odpowiednie pieniądze. Owieczkinowie nie mieliby pewnie najmniejszych problemów z zakupem biletu do dowolnego kraju.

Wolność byłaby wtedy dla nich na wyciągnięcie ręki. Dziś jednak łatwo się o tym mówi, bo znamy przeszłość. Ale owieczkinowie jej nie znali.

Nie mogli się nawet domyślać, że pozornie potężny związek radziecki, choć już wtedy dość mocno chwiejące się w swoich posiadach, rozpadnie się tak szybko.

Gdyby tylko wiedzieli, jak w najbliższym czasie potoczą się losy ich ojczyzny, na pewno nie zdecydowałiby się na tak drastyczny krok, ale niestety nie wiedzieli.

Przez 1989 przez Radzieckie Studio Kronik Filmowych z Wschodniej Syberii.

Także artykuły prasowe opublikowane przez Agencja Informacyjną Irkutsk Media, gazetę internetową Lenta, rosyjskie portale PanTV, Dilettant, Baikal Info, a także rosyjski serwis internetowy Argumenty i Fakty.